

Krzysztof Pawłowski  
Kraje-pułapki: jak uniknąć "średniego dochodu"  
publikacja: 13.11.2015

Konieczna jest ingerencja państwa w dotychczasową strukturę instytucji akademickich i okresowe zawieszenie ich autonomii po to, aby kilka najsilniejszych uczelni przekształcić w narodowe uniwersytety badawcze.

Do napisania tego artykułu zainspirowały mnie dwa ostatnie akapity ważnego tekstu Bogusława Chraboty „[Polska: W poszukiwaniu geopolityki](#)” („Plus Minus” z 10 października 2015 r.), a najbardziej swoisty apel autora. Cytuję: „Być prymusem, a nie gamoniem Europy”. Redaktor Chrabota słusznie apeluje o debatę na temat polskiego interesu narodowego. A zatem kilka uwag skromnego, prowincjonalnego obserwatora, ale i uczestnika wielu wydarzeń w ostatnich 26 latach.

Warto odpowiedzieć sobie na kilka pytań dotyczących tego, czy i kiedy Polska będzie się liczyć w istotny sposób na forum geopolitycznym, w tym w organizacjach międzynarodowych, których jest członkiem.

A więc czy będziemy się liczyć pod względem:

a) ludnościowym? Nie, bo jesteśmy w skali świata małym narodem (i do tego malejącym);

b) militarnym? Też nie, bo nawet gdybyśmy inwestowali w zbrojenia 3 procent PKB rocznie przez najbliższe dziesięć lat, to i tak nie potrafimy się samodzielnie obronić przed atakiem z zewnątrz;

c) surowcowym? Również nie, a dodatkowo wciąż nie mamy bardzo dużych firm globalnych, które potrafią być graczami w gospodarce światowej.

Tak więc we własnych rękach (a tak naprawdę we własnych umysłach) mamy tylko suwerenne decyzje w obszarze nauki i jej styku z polską gospodarką. Dla jasności – pozostawiam poza zakresem mojego wywodu bardzo ważne sprawy szeroko rozumianej kultury.

Nie będę podawał mojej oceny ostatnich 26 lat i nie przedstawię własnej listy sukcesów i porażek polskiego procesu transformacji. Chcę natomiast z całym przekonaniem stwierdzić, że od kilku lat wyczerpują się stopniowo dotychczasowe, długo skuteczne mechanizmy rozwoju gospodarczego Polski.

Niektórzy ekonomiści twierdzą, że Polska właśnie wpada w tzw. pułapkę średniego dochodu. Ja uważam, że już w tę pułapkę wpadła i nie widać realnych przesłanek uznania, że potrafi się z niej wydostać. W czasie ostatniej kampanii wyborczej przedstawiciele koalicji rządowej z dumą podkreślali, że polski PKB wzrósł w ciągu ośmiu lat aż o 24 procent, podczas gdy średni wzrost dla pozostałej części UE wyniósł w tym czasie mniej niż 1 procent. 24 procent w ciągu ośmiu lat to średnio 3 procent rocznie.

Co to oznacza w wartościach bezwzględnych? Otóż 3 procent przyrostu PKB rocznie to w Polsce ok. 15,6 mld dolarów, a 1 procent przyrostu PKB w Niemczech to 37,3 mld dolarów (dane za 2013 r.).

Tak więc przy tym tempie wzrostu zostajemy coraz dalej za Niemcami. Nawet przyjmując obliczenia PKB według parytetu siły nabywczej, przyrost PKB w Polsce jest niższy niż w Niemczech (odpowiednio 25,7 mld dolarów i 33,4 mld dolarów – dane za 2014 r.).

Podobnie zostajemy w tyle za innymi największymi gospodarkami Unii, to jest Wielką Brytanią, Francją i Włochami. A jak wyglądałyby te dane, gdybyśmy usunęli – dla celów badawczych – część polskiego PKB, która pochodzi z eksportu firm będących oddziałami koncernów międzynarodowych bądź też innych, które mają zagranicznych właścicieli? Przecież poważnym zagrożeniem jest to, że duża część produkcji tych przedsiębiorstw (przykład Fiata) może zostać szybko i względnie łatwo przeniesiona bądź do państw macierzystych, bądź do tych z wyraźnie niższymi wynagrodzeniami.

Czy damy radę bez wsparcia państwa

Na szczęście dla nas na wschód od Polski wciąż nie ma wystarczająco stabilnych warunków politycznych, gospodarczych i prawnych, aby zaczęło się przenoszenie produkcji do tamtych państw, w których jest wyraźnie niższy poziom płac. Warto jednak pamiętać o tym zagrożeniu, a ja zwracam uwagę na ten problem, żeby podkreślić, jak ważny dla przyszłości Polski jest rozwój rodzimej gospodarki, a szczególnie dużych i bardzo dużych przedsiębiorstw produkcyjnych.

Na temat rozwoju polskiego przemysłu kilka znakomitych analiz i raportów przygotował z zespołem Jan Filip Staniłko, dyrektor programowy Warszawskiego Instytutu Studiów Ekonomicznych (WISE). W raporcie „Jak zbudować potencjał przemysłnej rywalizacji?” autor podkreśla, jak ważnym zadaniem dla polskich największych firm jest uzyskanie efektu aglomeracji, skali i zakresu.

Raport stwierdza, że w Polsce przewagi kosztowe przedsiębiorstw są zbudowane nie na oszczędnościach skali (czyli takich, w których przeciętny koszt na jednostkę produkcji zmniejsza się wraz ze wzrostem wielkości produkcji – red.), ale raczej na represji płacowej, odwlekanym wzroście kosztów energii czy też niskich wydatkach na B+R (prace badawczo-rozwojowe – red.).

Przewagi jakościowe w polskich firmach są trudne do osiągnięcia ze względu na niską zdolność tych firm do wysiłku technologicznego, a konsekwencją jest niska zdolność do innowacji produktowej. Sprzyja temu także powszechna dostępność taniej siły roboczej, która pozwala się rozwijać branżom o niższym nasyceniu wiedzą.

W podsumowaniu raport WISE stwierdza, że do osiągnięcia znaczącego wzrostu konkurencyjności rodzimego przemysłu konieczne jest powstanie dużych krajowych firm zdolnych do dużego wysiłku technologicznego, uczestniczących w koordynacji globalnych łańcuchów wartości oraz oplecenie ich gęstymi sieciami firm mniejszych, ale mających rozwinięte zdolności relacyjne.

Pojawia się tu jednak pytanie, czy bez wyraźnego współdziałania państwa (a szczególnie użycia jego finansów) nasza rodzima gospodarka będzie się mogła szybko (w ciągu kilkunastu lat)

rozwinąć i wskoczyć na wyższy poziom konkurencyjności, pozwalający na osiągnięcie przewag w skali globalnej w wybranych branżach gospodarki opartej na wiedzy.

### Gospodarka oparta na wiedzy

Warto w tym miejscu wspomnieć o innym raporcie przygotowanym przez Fundację Pomyśl o Przyszłości zatytułowanym „Wspólnie budujemy naszą zamożność”, który powstał z inicjatywy Ryszarda Florka, właściciela i prezesa Fakro – firmy, która zdobyła już 12 procent światowego rynku okien dachowych.

Fakt, że Florek, przedsiębiorca zarządzający aktywnie ogromnym przedsiębiorstwem, znalazł czas na utworzenie fundacji oraz zainicjowanie debaty społecznej na niezwykle ważny i drażliwy społecznie temat niskich wynagrodzeń w Polsce, jest optymistycznym sygnałem pokazującym zaangażowanie środowiska właścicieli i menedżerów dużych polskich firm w procesy i debaty o tematyce znacznie szerszej niż interes i warunki funkcjonowania ich własnych przedsiębiorstw.

Raport fundacji podaje 20 powodów, dla których w Polsce wynagrodzenia pracownicze są około czterech razy niższe niż w bogatych państwach Europy Zachodniej, i szczegółowo je opisuje. Wymieńmy przynajmniej kilka z nich (moim zdaniem najważniejszych):

- Polska posiada znikomą liczbę rodzimych firm globalnych;
- w przedsiębiorstwach tworzonych w Polsce przez kapitał zagraniczny powstają tańsze miejsca pracy niż w państwach, skąd pochodzą inwestorzy czy znajdują się firmy matki;
- polskie firmy są zbyt małe, aby uzyskać efekt skali;
- wśród polskich klientów nie ma świadomości, że wszyscy zyskujemy, kupując polskie produkty;
- Polska płaci wysokie odsetki od długu zaciągniętego przez kolejne rządy;
- w polskiej gospodarce jest wysoki udział szarej strefy;
- polscy przedsiębiorcy posiadają kilkadziesiąt razy mniejszy kapitał niż ich zachodni konkurenci;
- w Polsce jest bardzo niski poziom zaufania społecznego.

Czy w takiej sytuacji jesteśmy skazani na to, aby być „gamoniami Europy”, czy też mimo wszystko możemy się stać w przyszłości jednym z prymusów światowej gospodarki i przez to uzyskać wyraźny skok zamożności państwa, a co za tym idzie – wzrost zamożności obywateli?

Jestem przekonany, że możemy się stać prymusem, i od 11 lat piszę, w jaki sposób można to osiągnąć – niestety bez efektów. Uważam, że naszą szansą jest rozwój gospodarki opartej na wiedzy oraz fakt, że firmy powstające w tym sektorze mogą szybko rosnąć, a zyski w nim osiągnąć są znacznie wyższe niż w sektorach tradycyjnego przemysłu wytwórczego.

Wystarczy prześledzić historię firm informatycznych i technologicznych (takich jak Apple, Google, Intel, Microsoft, Facebook, Oracle czy Cisco), by stwierdzić, że sukces zawdzięczają

one wynalazkom, nowym produktom czy wręcz wykreowaniu powszechnego społecznego zapotrzebowania na nowe produkty.

Warunkiem powstawania takich firm jest dobre środowisko otaczające przedsiębiorstwa i uniwersytety badawcze, pojedynczych wynalazców i innowatorów. Takie środowisko to działające sprawnie fundusze zaczynowe, a także duże fundusze inwestycyjne oraz instytucje pośredniczące pomiędzy firmami a uczonymi i ich instytucjami. Konieczna jest ożywiona współpraca pomiędzy gospodarką a nauką.

Sprawą najważniejszą w polskim przypadku jest zasadnicza zmiana myślenia polskich polityków, ale i całego środowiska akademickiego – powinniśmy zrozumieć, że cały sektor nauki i szkolnictwa wyższego musi się stać narzędziem dalszego rozwoju społecznego i gospodarczego państwa polskiego.

Aby to osiągnąć, konieczne są głębokie zmiany w polskim sektorze nauki i szkolnictwa wyższego, bo dotychczasowy bilans jasno pokazuje, że system nie działa skutecznie. Trudno w takim artykule omówić w sposób dogłębny wszystkie propozycje, z konieczności przedstawiam więc tylko hasła.

Konieczna jest ingerencja państwa w dotychczasową strukturę instytucji akademickich i okresowe zawieszenie ich autonomii (poprzez specjalne ustawy) po to, by utworzyć kilka (dwa do czterech) narodowych uniwersytetów badawczych (NUB). Naturalnymi kandydatami byłyby Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Jagielloński oraz dwie uczelnie techniczne: Politechnika Warszawska i Akademia Górniczo-Hutnicza.

Do owych NUB należy włączyć najlepsze pod względem naukowym instytuty Polskiej Akademii Nauk oraz inne naukowe instytuty branżowe, a może także inne publiczne uczelnie z Krakowa i Warszawy. Cel jest oczywisty – koncentracja najwybitniejszych uczonych i stworzenie im najlepszych warunków pracy.

Narodowe uniwersytety badawcze powinny być finansowane przez państwo według zasad określonych przez specjalną ustawę. Muszą całkowicie zrezygnować z prowadzenia studiów niestacjonarnych i ograniczyć liczbę studentów na studiach I stopnia, aby skoncentrować się na kształceniu na studiach magisterskich i doktoranckich, przywracając zasadę mistrz – uczeń.

Liczba studentów i doktorantów powinna być tak ustalona, aby każdy z nich mógł uczestniczyć w badaniach naukowych prowadzonych w danej jednostce organizacyjnej NUB.

Dodatkowym zabezpieczeniem finansowym narodowych uniwersytetów badawczych powinno być ustanowienie przez państwo dla każdego z nich specjalnego funduszu żelaznego (tzw. endowment fund) i przekazanie do niego z budżetu państwa w ciągu kilku lat około 1 mld złotych.

Jak zatrzymać absolwentów

Wśród pozostałych uczelni uniwersyteckich i politechnik (działających na podstawie ustawy o szkolnictwie wyższym) powinno się uruchomić otwarty konkurs na uzyskanie statusu uniwersytetu badawczego – zgodnie z propozycją prof. Macieja Żylicza, prezesa Zarządu Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (artykuł opublikowany w „PAUzie Akademickiej” nr 274).

Wybrane w konkursie uczelnie uzyskałyby specjalne dotacje na przeprowadzenie projektowanych zmian (np. restrukturyzacji czy konsolidacji z innymi uczelniami) i po audycie przeprowadzonym po pięciu–siedmiu latach mogłyby uzyskać status uniwersytetu badawczego, a w ślad za tym dodatkowe finansowanie i poszerzoną sferę autonomii zarówno w zakresie struktury organizacyjnej, jak i dydaktyki.

Należy wprowadzić niezbędne zmiany do całego systemu szkolnictwa wyższego, w tym zmiany postulowane od wielu lat przez prominentne osoby ze środowiska akademickiego (a nie tylko przez takich „rewolucjonistów” jak autor tego tekstu). Przytoczę tu tylko pięć najważniejszych postulatów.

Konieczne jest wprowadzenie powszechnego czesnego, także dla studentów studiów stacjonarnych na uczelniach publicznych, ale wspartego przez bon edukacyjny (idący za studentem wybierającym uczelnię), wraz z rozbudowanym systemem stypendialnym (chroniącym studentów z ubogich rodzin już od I roku studiów, ale i promujących studentów osiągających dobre wyniki).

Gdyby państwo polskie utrzymało dotychczasowy system nieodpłatnych studiów stacjonarnych, niezbędna byłaby wyraźna zmiana tzw. algorytmu podziału dotacji na zadania dydaktyczne, tak by promować wysoką jakość kształcenia i wzrost poziomu kadry akademickiej (propozycja prof. Jana Cieślińskiego przedstawiona w nr 285 „PAUzy Akademickiej”).

Państwo musi narzucić czytelne zasady współdziałania uczelni i wydziałów technicznych, społecznych oraz odpowiednich instytutów badawczych z szeroko rozumianą gospodarką, a także sfinansować rozbudowę instytucji transferu wiedzy, technologii i innowacji pomiędzy nauką a gospodarką.

Niezbędne jest wprowadzenie nowego systemu oceny kadry akademickiej w naukach technicznych, ekonomicznych i pokrewnych, tak aby najwyżej oceniane były rezultaty badań naukowych, w tym prowadzonych razem z firmami, dotyczących bezpośrednio praktyki gospodarczej.

Natomiast absolutnie strategiczne i najważniejsze dla przyszłości Polski jest zbudowanie skutecznego sposobu zatrzymania w kraju najbardziej utalentowanych absolwentów studiów przez stworzenie specjalnego systemu wysokich stypendiów i innych zachęt, np. poprzez propozycje pracy naukowej dla osób chcących ją podjąć (obecnie takie osoby są skutecznie drenowane z Polski przez najbogatsze państwa świata).

*Autor jest przedsiębiorcą i politykiem. Był współzałożycielem i prezesem (od 1980 do 1987) Klubu Inteligencji Katolickiej w Nowym Sączu. W latach 1989–1993 zasiadał w Senacie. Jest założycielem Wyższej Szkoły Biznesu – National-Louis University w Nowym Sączu oraz Wyższej Szkoły Biznesu w Tarnowie. Do 2007 r. był rektorem tych uczelni. W 2008 r. objął funkcję prezydenta WSB-NLU w Nowym Sączu, do której została włączona WSB w Tarnowie.*

[© Licencja na publikację](#)

źródło: Plus Minus